TENTENT - TENTENT (2018)

1 Po Drugiej Stronie Lustra 2 M Czyha Za Drzwiami 3 Ten Tętent 4 Nieznany Ląd 5 Nie Ma Wody 5 Nie Ma Wody Emil Litwiniec (głos, gitara) Jan Wiśniewski (drugi głos, bas) Kuba Korzeniowski (trzeci głos, perkusja).

Niedawno zachwycałem się „podróżniczą" płytą nadmorskiego Lastryka, a tymczasem zaraz po eksploracji wodnych światów kolejny gitarowy zespół chce mnie zabrać na pełną wzruszeń i emocji podróż w czasie.

TENTENT, nowa nazwa na polskiej scenie, którą można odbierać jako uproszczenie swojskiego „tętent" (odgłos końskich kopyt uderzających o ziemię), coś jak orlenowskie Vitay (którego akurat nie trawię, ale to już inna historia); w każdym razie jest to warszawskie trio, które tworzą muzycy znanych już w WAFP kapel The Saturday Tea, Zwidy i Rainbow Cut My Eyes. Wszystkie dobre, to i TENTENT nie może być gorszy.

Już od pierwszych taktów minialbumu trio zawiera ze słuchaczem umowę: my gramy hałaśliwą gitarową muzykę z czytelnymi inspiracjami, ty o nic nie pytasz, tylko pozwalasz się nam prowadzić. Jeśli słuchacz nie oszukuje i nie próbuje zmienić ustaleń w trakcie trwania umowy, dostanie 100% satysfakcji. W Po drugiej stronie lustra TENTENT szybko odsłania prawie wszystkie karty: jest to prosta gitarowa muzyka, mocno skręcająca w psychodelię i krautrock (długie rozwinięcia), mocno czerpiąca ze śpiewanej tradycji polskiego bigbitu (harmonie wokalne nie pozostawiają złudzeń – słowiański rokendrol wciąż tkwi w duszy wielu z nas). Pozostaje jeszcze jedna karta, być może dżoker, być może pospolita dwójka – zależy jak na nią spojrzeć. Jest to element postpunkowy, czy nawet zimnofalowy, pojawiający się w wokalach i estetyce gry gitarzysty (Nieznany ląd, Nie ma wody) – TENTENT przypomina mi wtedy nieodżałowany pierwszy skład wrocławskiego Robot House (ciągle lubię wracać do ich Krytycznego wyjątku).

TENTENT lubi snuć „morskie” opowieści, bo choć środki ma skromne, to potrafi z nich wydobyć niezwykle plastyczne efekty. Mówię tu zwłaszcza o instrumentalnym M czyha za drzwiami, który kojarzy mi się ze wspomnianym we wstępie Lastryko. Zespół potrafi też zagrać hałaśliwiej, garażowo, ale brud ten kompensuje urokliwymi, „skaldowskimi” harmoniami wokalnymi (Ten tętent). O ciekawych postpunkowych zakrętach w Nieznanym lądzie i Nie ma wody (czy jest to jakaś ponadpokoleniowa rozmowa z kultowym Nie ma wody na pustyni Bajmu?) już było, a tu w finale mamy jeszcze prawdziwą petardę, czyli Swing Gizzard. Jakie to jest dobre! Najlepiej zacznijcie słuchanie albumu od razu od tego numeru, zakochacie się momentalnie! Jak oni to zrobili, że zawadiackość pijanego riffu i pląsającego szaleńczo basu idealnie koresponduje tu z przepiękną linią wokalu, kwaśnym wyciszeniem i pełną wściekłego zgiełku eskalacją? Mistrzostwo świata!

Nie mam żadnej błyskotliwej puenty. Cały splendor niech spłynie na TENTENT. ---[m], wearefrompoland.blogspot.com

download (mp3 @320 kbs):

yandex mediafire ulozto gett bayfiles

back